Konto czekowe P. K. O. 408.160. Cena numeru 20 gr.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Rok III. Nowy Sącz, dnia 1 listopada 1929. Nr. 8.

Oszczędność!

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig krwi, jak przedtem był wyścig żelaza“.

Do wyścigu tego stanęły wszystkie społeczeństwa europejskie. I nam nie wolno pozostać wtyle, — i my musimy z całym wysiłkiem dążyć do uzyskania niepośledniego stanowiska w tym wyścigu.

Jedynym z niezawodnych środków wywalczenia sobie niezależności gospodarczej i wykazania siły naszej państwowości — jest o s z c z ę d n o ś ć, która nietylko pomnaża dobro i majątek państwowy, lecz także przyczynia się w wielkiej mierze do podniesienia tężyzny narodowej i ducha obywatelskiego.

Oszczędność — to warunek dobrobytu, to środek sprzyjający pomyślnemu rozwojowi Państwa — to jedna z zalet, świadcząca o żywotności danego narodu — to jedna z najpiękniejszych cnót obywatelskich!

Zrozumiała ludzkość kolosalne znaczenie oszczędności w życiu ekonomicznem. To też na Międzynarodowym Kongresie w Medjolanie w roku 1924, przeznaczyła dzień 31-go października na „DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI“.

My młodzi — oszczędzajmy w miarę możności i dążmy w imię tych haseł do rozszerzania tej idei — do utrwalenia potęgi naszego Państwa.

Zastosowanie tych haseł, wcielenie w życie tych idei, zależy w znacznej mierze od nas Młodzi. Niech poczucie oszczędności wniknie w glebę naszych młodych umysłów, — niech wzniosłe hasła nie pozostaną tylko czczemi słowami, ale przerodziwszy się w czyn, przyczynią się do stworzenia potężnego Państwa. Pamiętajmy, że „Salus Reipublicae suprema lex“. *es-em.*

J. KAZ. MROCZKOWSKI

Gdy dzwony zagrają cmentarne...

Jest w roku dzień jeden żałoby,
Że dusza się ludzka zasmuca,
Wówczas idziemy na groby...
Na chwilę ten świat się porzuca...

Łzy żalu, rozpaczy nam płyną,
A myślą sięgamy w zaświaty:
Tak ludzie się rodzą i giną —
Na grobach znów rodzą się... kwiaty...

Jest w roku dzień jeden żałoby,
Gdy dzwony zagrają cmentarne...
Wówczas idziemy na groby
Za braćmi nieść modły ofiarne...

A z serc się wyrywa westchnienie:
„Gdy dusza na sądzie Twym stanie,
Racz jej dać błogie istnienie
I pokój racz wieczny dać Panie!“



T. HARSDORF

Na linji A—B:

[Z „Fragmentów Krakowa“].

Snuje się, szemrze, barwi tłumnie ludzkie mrowie...
Migają zawrotnie desenie, jak z chińskiej makaty —
Trąbki auta — chaos — i młyn mam już w głowie
Kolorowy, zielony, żółty, pstry i w kraty.

Błyskawicznie migają nogi — jak muchy w ukropie,
Inne jedwabnie lśniące, suną jakby glista —
Twarze zmieniają się szybko, jak wzór w kalejdoskopie,
Głośno wołają ostre, jasne światła wystaw.

Sklepy rozkładają towar, jak barwiste kramy,
Srebrząc się w jeden długi, elektryczny witraż;
Zbiegają się świetlne litery reklamy:
„Czekolada Suchard, Velma, Milka, Bittra“.

Rażą jaskrawe błyski auta reflektorów,
Kontrastem błyszczące obok cieni, czarnych jak atrament,
Sypią się skry fioletu z tramwajowych torów....
Aż wracam do domu — mając w głowie zamęt!

M. H.

Fryderyk Chopin.

30 października b. r. mija ośmdziesiąt lat od czasu, gdy na cmentarzu Pére-Lachaise w Paryżu spoczęły zwłoki największego naszego Mistrza tonów.

Fryderyk Chopin, pierwszy z pośród kompozytorów polskich, wyprzedził w swoich kompozycjach mistrzów obcych narodów zarówno pod względnm nowych form muzycznych, jak zdobyczy melodyjnych, harmonicznych i dźwięko-malarskich środków wyrazu. Muzyka Chopina to najdoskonalszy wyraz ducha polskiej muzyki narodowej.

Fryderyk Franciszek Chopin urodził się 22 lutego 1810 r. w Żelazowej Woli, odległej o sześć mil od Warszawy. Ojcem jego był Mikołaj Chopin, podówczas nauczyciel syna dziedziczki Żelazowej Woli hr. Skarbkowej. Rodzina Chopina, znana w Polsce pod nazwiskiem Szopów z Kalisza, wywędrowała za czasów króla Stanisława Leszczyńskiego do Nancy.

Lata szkolne spędzał Chopin w Warszawie, w wakacje jednak używał rozkoszy wsi polskiej, bądź w Żelazowej Woli, bądź w Szafarni u swoich przyjaciół Dziewanowskich.

Już w dziecinnych latach występował publicznie jako pianista i zdobył sobie wcześnie uznanie najlepszego pianisty Warszawy. Od najmłodszych lat wiele komponował; już w 17 roku życia stworzył Warjacje na temat melodji duettina z Don Juana Mozarta „Là ci darem la mano".

Jedynym nauczycielem Chopina był Wojciech Żywny, który tak rozumnie pokierował edukacją młodego genjusza, że już w 12 r. życia mistrza, rola jego jako nauczyciela była skończona.

Decydującym momentem w życiu Chopina był wyjazd do Wiednia, po ukończeniu w r. 1829 trzechletniego kursu kompozycji u Józefa Elsnera. Dwa koncerty dane w Körnthnertharteatnr, wyrobiły mu doskonałą opinję wśród muzykalnego świata Wiednia.

W 1830 roku występuje młody artysta z dwoma pożegnalnymi koncertami w Warszawie, którą miał opuścić już na zawsze.

Po półtorarocznym pobycie w Wiedniu udaje się nasz Mistrz przez Monachium i Stuttgart, gdzie otrzymuje wiadomość o wzięciu Warszawy, do Paryża i tutaj zapoznaje się z całym światem artystycznym. Między innymi Liszt, Mendelssohn, Hiller zachwycają się nowością i siłą pierwiastka w jego grze i kompozycjach. Los jednak nie oszczędził naszego Mistrza tonów, zanim bowiem wywalczył sobie odpowiednie stanowisko, musiał zdobywać lekcjami środki do życia.

Na czas pobytu Chopina w Paryżu przypada ostatnie w życiu widzenie się z rodzicami w Karlsbadzie i odnowienie znajomości z lat warszawskich z paniami Wodzińskiemi. Po konkurach o rękę panny Marji Wodzińskiej, które nie doprowadziły do ołtarza, pozostaje od 1839 r. pod urokiem i wpływem powieściopisarki p. George Sand [Aurory Dudevand], z którą spędza zimę r. 1838/9 na wyspie Majorce.

W tym czasie talent jego rozwija się i potężnieje, natomiast zdrowie stale się pogarsza. Dwa lata przed śmiercią następuje ostateczne zerwanie stosunków z p. George Sand. W 1848 r. odbywa Chopin jeszcze podróż do Anglji i Szkocji. W kilka miesięcy po powrocie z Londynu, którego klimat zupełnie wyczerpał jego już nadwątlony organizm, w Paryżu 17 października 1849 r. otoczony swoimi przyjaciółmi, na ręku kompozytora Guttmanna zakończył życie.

Właściwem polem twórczości Chopina jest muzyka fortepianowa z nielicznymi wyjątkami kompozycyj na fortepian z orkiestrą, mianowicie Warjacje na temat z Don Juana, Koncert E-moll, Krakowiak [Grand Rondeau de Concert], 2-gi Koncert F-moll i Grande Polonaise précédée d'un Andante spinato.

Marsowy rytm, skojarzenie barw instrumentalnych trąb, bębnów, fletów stwarzają z polonezów Chopina, komponowanych tylko na fortepian, najbardziej orkiestralnie pojmowane kompozycje. — Polonezy zasadniczo stwierdzają błędność poglądu, upatrującego u Chopina tylko melancholijnej marzycielskości. Najwięcej znanymi są polonezy: Cis-moll, Fis-moll, A-dur, C-moll, As-dur i Polonez-Fantazja.

Mazurki Chopina, w liczbie przeszło pięćdziesięciu, kryją w sobie ducha pieśni ludowej. On pierwszy bowiem wyzyskał jej melodje, charakterystyczną tonację i rytmikę, i owionąwszy czarem właściwej tylko sobie

poezji, nadał jej artystyczną formę mazurki. Zakres formy rozszerza stworzeniem nieznanej przed nim Ballady i Scherza — utworów o typie wybitnie romantycznym.

Jego preludja, to drobne, nastrojowe poemaciki, które, przy niezwykłej szczupłości rozmiarów, kryją w sobie cały ogrom treści.

Walce Chopina stanowią niezmiernie zwarty cykl, oparty na kilku tematach logicznie z sobą związanych. Walce Chopinowskie, podobnie jak Nokturny, kryją w sobie pierwiastka erotycznego, — uczucie miłości bowiem było powodem ich stworzenia.

Etuda do czasów Chopina nie była czem innem, tylko utworem do opanowania mechanizmu muzycznego i zdobycia techniki instrumentalnej. Dopiero on stwarza z niej uduchowioną kompozycję, w której czar poezji nie przeszkadza w osiągnięciu problemu technicznego.

Pieśni Chopina, w największej części utrzymane w formie mazurków, uchodzą za pierwsze próby artystycznej pieśni w naszej literaturze muzycznej, gdyż w porównaniu z naiwną i trywialną budową piosenki polskiej, wykazują olbrzymi postęp.

Chopin — to nasz bard natchniony, najtkliwszy piewca uczuć, — to powiernik tych, co cierpią i kochają.

Choroba piersiowa nurtująca jego organizm, tragiczne losy i życie zdala od ukochanej Ojczyzny, podsycały jego wybujałą wrażliwość i zabarwiły jego muzykę tonem melancholji. Każdy stan uczuciowy jego ducha odzwierciedla się w muzyce — stąd te wybuchy niepohamowanej radości lub tragicznej rozpaczy.

Podobnej muzyki, pełnej czaru, nikt jeszcze nie stworzył. Dzięki wprowadzeniu do swoich utworów pierwiastka kolorystycznego, impressyjnego charakteru muzyki na tle osobistych przeżyć psychicznych, rewolucjonizmu harmonji, rytmiki niezmiernie wysubtelnionej i skomplikowanej, wyprzedził współczesnych conajmniej o pół wieku i wywalczył nam prawo obywatelstwa w państwie muzyki.

JOT-ESZ

„Póki to można widzieć..."

„Póki to wszystko można widzieć, jest się szczęśliwym".

Tak mówił przed paru laty, patrząc na ten świat pełen uroku i czaru, największy poeta jugosłowiański — hr. Ivo Vojnowicz.

A dziś?

Dziś już ten wielki wieszcz Jugosławji nie żyje.

Nie żyje ten, który pokrzepiał w narodzie jugosłowiańskim ducha, który mu przepowiadał wolność i przyszłość świetlaną.

Ostatnie lata Vojnowicza to... tragizm życia. Bolesna choroba nie pozwoliła mu opuścić łoża. Powoli tracił „te przedziwne wagi, przy których współdziałaniu ważył piękno": oczy!

Na wiadomość o tem, król Aleksander oddał Vojnowicza opiece lekarskiej. Przewieziono go z Dubrownika — miasta rodzinnego — do stolicy Jugosławji. Pomimo wszelkich starań, nie zdołano uratować temu wieszczowi wzroku!

I tak ostatnie dni jego, to dni w ciemności...

Hr. Ivo Vojnowicz, to serdeczny przyjaciel Polski. Pragnął on poznać ten naród i ziemię, o której tak wiele słyszał Wybierał się do Polski...

„Jakże się cieszę — pisał niedawno — że poznam śliczną Polskę, siostrę naszą"...

Los jednak jest nieubłagany! Choroba przeszkodziła Vojnowiczowi zwiedzić i poznać Polskę.

Nie znał Polski ten „niewidomy poeta" — a jednak kochał jej naród, literaturę i sztukę.

Ostatnie chwile jego są naprawdę tragiczne...

„Życie moje, chociaż żyję — pisał na łożu śmierci — jest już skończone. Oczy, te przedziwne wagi, przy których współdziałaniu ważyłem piękno, zostały mi przez los zrabowane. Żyję tylko wśród zjaw, wśród snów, w nieprzerwanem podróżowaniu do dalekich, cudnych krain baśni i wciąż mi się zdaje, że jest to początek końca".

Przeczuwał bliską śmierć, ale wyrażał się o niej z pewną radością, wiedział bowiem, że otworzy mu ona oczy.

Zmarł...

A tysiączne tłumy żegnały go ze łzami w oczach po raz ostatni...

Pochowano go w Dubrowniku, który otoczony aureolą przedziwnych legend i baśni, był jego najulubieńszem miejscem.

Tak zmarł największy poeta jugosłowiański, wieszcz narodu, który z narodem swym cierpiał, który nosił na sobie kajdany niewoli!

— — — — — — — — — — —

Poezja jego, to hymn do Wolności! Marzył on o Niej, widział Ją zbliżającą się — w natchnieniu proroczem..

Bo oto wybiła upragniona chwila na zegarze dziejowym... kiedy zerwały się ciemiężone narody do walki o niepodległość.

Jugosławja — jak inne państwa — zmartwychwstała...

Spełniły się marzenia Vojnowicza — tak, jak spełniły się marzenia naszych narodowych wieszczów!

....

VIII b I gimn.

„Legendarna glista"

czyli: jak się żyje i co myśli w gimnaz. I.

Ostatni numer „Lotu" wzbił się na niebywałe dotąd poziomy. Widocznie Kolegom z redakcji znudziło się już przepisywanie starych książek i gazet i, zebrawszy wszystkie siły w garść, zaczęli tworzyć własne artykuły, które postawiły „Lot" na odpowiedniej mu stopie. Nader podniosły styl [L. O. P. P.], cudne porównania [np. życia... z glistą], cięty dowcip [Moja eskapada], gryząca ironja [Do Was], oto czynniki, których nie posiadał żaden z poprzednich numerów „Lotu".

A propos tej „legendarnej glisty", to byłbym nader wdzięczny autorowi tego porównania, gdyby mię objaśnił, skąd tak niepospolity motyw wytrzasnął, i czy przypadkiem nie wpłynęła na utworzenie tego oryginalnego porównania „piękna postawa, skoordynowane ruchy, harmonja całości" oraz nader glistowaty wygląd jednego z naszych redaktorów, a może on sam zapatrzony w swoje glistowate kształty, zaczął tworzyć glistowate porównania.

Ale dajmy już pokój temu glistowatemu artykułowi. Są inne kwestje o wiele ważniejsze.

Zarzucacie nam „kolegom z czerwonej budy", że zafundowaliśmy sobie tylko 50 egzemplarzy „Lotu", podczas gdy gimnazjum żeńskie aż 120. — Boleję nader mocno, że młodzież I-go gimn. stoi na tak niskim „poziomie intelektualnym", że nie może się poznać na potężnych walorach artystycznych „Lotu", na których się **nawet gimnazjum żeńskie** poznało.

Ha! Trudno! Komu więcej dano, od tego więcej żądać będą.

Przyznało sobie gimnazjum II-gie palmę pierwszeństwa w N. Sączu i trudnoby było mu ją odebrać.

Lecz czy naprawdę gimn. II-gie ma tak wielką przewagę nad gimn. I.? Mnie się zdaje, że przewaga ta polega jedynie na drukowaniu paszkwilów na „czerwoną budę", bo gdzieindziej tego pierwszeństwa gimn. II nie widać.

Zarówno w gimn. II, jak też i I-szem zawiązały się Koła Sportowe, zarówno urządzono rozgrywki, tak tu, jak i tam, pracuje młodzież w rozmaitych kołach naukowych. Co więcej, w produkcjach na poranku ku czci K. Pułaskiego wzięło udział z gimn. II aż czterech chórzystów, podczas gdy wszystkie inne punkty programu były wykonane przez uczniów gimn. I. Mimo to „Lot" umiał napisać, że poranek został urządzony staraniem uczniów obu gimnazjów.

Gdzież więc ta różnica, na podstawie której mówi się, że w gimn. II „praca wre", — podczas gdy w gimn. I życie wlecze się, jak owa legendarna glista?

[Nazwiska autora pomimo prośby nie umieszczamy, gdyż delikatność na to nie pozwala ze względu na kompromitację. Red.].

W odpowiedzi autorowi „Legendarnej glisty".

W poprzednich numerach „Lotu" wyłoniła się nadzwyczaj drażliwa kwestja współpracy młodzieży gimn. I z Redakcją naszego pisma. Ponieważ na serdeczne słowa wezwania do współpracy, spotkaliśmy się z zupełnem niezrozumieniem ze strony kolegów gimn. I-go, w następnym numerze poruszyliśmy tę kwestję obszerniej i szczegółowiej, popierając nasze zarzuty pozytywnymi dowodami.

W odpowiedzi na to otrzymaliśmy, w najwyższym stopniu nieudolnie zredagowany artykuł, który bez żadnych zmian lub ograniczeń powyżej umieszczamy.

W artykule tym stawia nam autor szereg bezpodstawnych zarzutów, oraz bezczelnie ironizuje nasze wysiłki trzechletniej pracy.

Zaraz na wstępie spotykamy się z zupełnie nieuzasadnionym zarzutem braku oryginalności zamieszczanych przez nas prac i wprost niesmacznym przytykiem do autora jednego z artykułów. — Pominąwszy już zupełny brak słuszności [gdyż artykuł powstał w kilka dni przed pojawieniem się którejkolwiek z prac na ten temat] — zaznaczyć musimy, iż podobne, imienne wycieczki, skierowane publicznie pod adresem pojedynczych osób, nie są praktykowane w żadnych kulturalnych ośrodkach i sprzeciwiają się już nietylko przyjętemu prawu, ale wrodzonemu każdemu człowiekowi poczuciu delikatności.

Zupełnie niezrozumiałe jest powiedzenie: „Komu więcej dano, od tego więcej żądać będą“, kończące nieudolne ironizowanie wartości „Lotu“, w zestawieniu z poziomem umysłowym gimn. żeńsk. — Czyżby złośliwość w stosunku do naszych koleżanek?

Dalsza część rozważania jest naprawdę dziwna i niespodziewana. Skąd autor nagle porusza sprawę przewagi gimn. II-go nad I-szem? Czyż redakcja znajduje się w rękach młodzieży gimn. II, że autor zarzuca jej „drukowanie paszkwilów“ na gimn. I-sze. [Współczujemy szczerze, że autor będąc w klasie najwyższej, nie zna jeszcze znaczenia wyrażenia „paszkwil“!]. Czy w Redakcji niema reprezentantów gimn. I-go? Widać z tego, iż autor nie stara się odpowiedzieć na słuszny zarzut Redakcji, lecz czepia się bezmyślnie głupiej sprawy antagonizmu międzygimnazjalnego.

Powód tego, jak widać z dalszego ciągu rozważania, leży w tem, że Red. „Lotu“, pisząc sprawozdanie z poranku ku czci Pułaskiego, nie podkreśliła, że uroczystość ta urządzona była staraniem **wyłącznie** gimn. I, lecz zaznaczyła krótko: „...poranek uczniów obydwu gimn.“..., pozbawiając w ten sposób gimn. I licznych wyrazów uznania. Autor zaś, nie przejrzawszy należycie powyżej przytoczonego komunikatu, rzuca brutalne oszczerstwo przeciw redakcji naszego pisma.

Dalszy sąd nad powyższym artykułem poruczamy Szanownym Czytelnikom.

KĄCIK RADJOWY.

[C. d.]

Kondensator stały próżniowy umieszczamy w powietrzu w ten sposób, że od jednego gniazdka słuchawki przeprowadzamy drut do śrubki kondensatora pod kątem prostym, a od drugiego gniazdka słuchawki do drugiej śrubki kondensatora również pod kątem prostym.

Następnie robimy połączenia. Ucinamy kawałek drutu, tak wielki, aby wystarczał na połączenie gniazdka anteny z gniazdkiem detektora. Na obu końcach drutu robimy koluszka, nakładamy na gniazdka i przykręcamy nakrętkami. Drugą nóżkę detektora łączymy z gniazdkiem słuchawki, gniazdko ziemi łączymy z drugiem gniazdkiem słuchawki. Następnie załączamy kondensator obrotowy; rotor [część ruchoma kondensatora] łączymy z drutem biegnącym od anteny do nóżki detektora, zaś stator łączymy z drutem biegnącym od ziemi do gniazdka słuchawki. Miejsca połączeń z drutem lutujemy.

Cewki warjometrowe łączymy: początek uzwojenia cewki stałej, z końcem uzwojenia cewki ruchomej, zaś początek cewki ruchomej z gniazdkiem anteny, a koniec cewki stałej z ziemią. Antena, o ile jest możliwem, powinna być jedno-promieniowa, wysoko umieszczona i bardzo dobrze odizolowana. Druty nie mogą dotykać się deseczki.

Uziemienie jest najlepsze wtedy, gdy możemy je załączyć do wodociągu, — w razie braku tegoż wystarczy włożyć do ziemi na głębokości 70 cm blachę miedzianą i od niej odprowadzić odłączenie do aparatu.

D. c. n. *A-za.*

Jak to na wojence ładnie...

czyli ostatnie manewry P. W.

Ponieważ Szan. Czytelnikom zapewne znudziły się już wszelkiego rodzaju eskapady na rowerach i t. p. hocki-klocki, przeto dla odmiany „zadzwoniłem“ do garażu po na-

szego redakcyjnego „Rolls-Royse'a" i około południa wyruszyliśmy na „plac boju".

Wyruszyliśmy — bo prócz mnie jechał również kol. redaktor w „pelerynie", sympatyczne indywiduum za okularami. Na rogatce chciano od nas pobrać „kopytkowe", dopiero na dowód, że my ludzie, musiałem pokazać poczciwemu „mytnikowi" jeden ze w(y)stępnych artykułów „Lotu". Po takich i tym podobnych awanturach, stanęliśmy nareszcie na miejscu.

Przybyliśmy w chwili, kiedy zwycięzcy uniesieni zapałem bojowym, przypuszczali generalny atak na — pola karpielowe. Dopiero trąbka skierowała uwagę młodych bojowników na nowego nieprzyjaciela — obiad. Rzuciła się wiara do stołów, aż dopiero apetyczna zupka o subtelnym zapachu najczystszej amerykańskiej wazeliny, podana na „talerzach", pochodzących podobno z epoki Tut-Ank-Amena, powstrzymała na chwilę gromadę rozgorączkowanych (czyt. głodnych!) zuchów.

Obiad nie trwał długo. A kiedy oddziały stanęły w ordynku, gotując się do powrotu, okazało się, że straty są bardzo poważne (nietyle w ludziach, ile w — karabinach). — Najdzielniejsi bowiem z pośród walczących, uniesieni zbytnim zapałem, porzucili broń i z gołemi rękoma rzucili się na bezbronnego nieprzyjaciela...

Rezultat ćwiczeń nie jest nam znany, i w prasie ma się ukazać oficjalny komunikat. Podobno jednak obydwie strony wygrały... Nie wiadomo tylko, kto został pokonany. Epilog tego „krwawego" dnia rozegrał się na ulicach naszego miasta (róg ulicy Jagiellońskiej i Mickiewicza), gdzie rozentuzjazmowane rzesze koleżanek serdecznie witały zwycięzców. *Lotek.*

NASZE ŻYCIE.

Sem. żeńsk. Nowy rok szkolny rozpoczął się pod znakiem gorączkowej pracy nad zrealizowaniem wspólnej gminy wszystkich kursów. Zarządy poszczególnych gmin, oraz specjalna komisja statutowa na kilku posiedzeniach opracowała projekt organizacji i zadań takiej gminy. Kiedy więc komisja przygotowała taki projekt, zwołałyśmy walne zebranie wszystkich koleżanek seminarjum, czyli „Sejmik szkolny".

Sejmik odbył się dnia 28 i 30 września. Zebranie zagaiła tymczas. przewodnicząca kol. Turczynowska i w pełnych zapału dla sprawy słowach nakreśliła nasze zadania.

Następnie Sejmik zatwierdził statut gminy oraz dokonał wyborów do Naczelnej Rady gminnej. Naczelną wójciną obrano jednomyślnie kol. Turczynowską, zastępczynią kol. Miśkowcównę (IV kurs), sekretarką kol. Z. Gruszecką (II k.), skarbniczką k. Mrukównę (IV k.), kierowniczką czytelni k. Slazównę (V k.), kierowniczką bibljoteki k. Zelkównę (III k.). Wkońcu Sejmik uchwalił miesięczną wkładkę 1 zł, która będzie pokrywała wszystkie potrzeby gminy.

Obecnie rozpoczęła się już systematyczna praca. Na pierwszem posiedzeniu Naczelna Rada gminna opracowała dokładny plan pracy i zatwierdziła regulaminy poszczególnych wydziałów.

Muszę również zaznaczyć, że gmina nasza spotkała się z bardzo przychylnem stanowiskiem grona pp. profesorów, którzy biorą czynny udział w naszych poczynaniach, uczestniczą w zebraniach N. Rady gm. i niejednokrotnie służą nam swą pomocą i radą.

Mamy nadzieję, że gmina podniesie poziom życia szkolnego, a N. Rada stanie się autorytetem dla koleżanek i poważnym czynnikiem w wychowaniu nas samych. *N. T.*

Gimn. I. Najwyższe klasy naszego gimn. zajęły się upiększeniem Krzyża poległych bohaterów na tutejszym cmentarzu.

Szkoła handlowa wykazała wysokie zainteresowanie sprawami „Lotu", pomimo iż w zakładzie istnieje własne pisemko.

MŁODA PRASA.

ORLI LOT — Kraków — miesięcznik krajoznawczy. Październik 1929.

PRZYSZŁOŚĆ — Ropczyce, Gimn. i Sem. Zeszyt II. Październik 1929.

Kącik harcerski.

Z obawy, aby nie spotkał nas taki zarzut, jaki Redakcja uczyniła gimnazjum I-mu, korzystamy z uprzejmości Redakcji i będziemy odtąd w każdym numerze „Lotu" umieszczać wiadomości, że żyjemy.

Wróciliśmy z obozów wakacyjnych (a było ich tego roku aż trzy: Zlot, Podwiśle i Kosarzyska) i zaczęliśmy w „domu" życie spokojne. Naprzód oddaliśmy z dumą w sercu Ka-Pu-Sze dyplom z podpisem gen. Hallera i medal, zdobycze w konkursie tańców narodowych na Zlocie. Potem, jak to zwykle bywa z początkiem roku, porobiło się dużo zmian. Obowiązki hufcowego po druhu prof. R. Hasslingerze pełni dh. J. Flis. Drużynę I po dhu Bochenku prowadzi dh. M. Meres, a Druż. II dh. Witos Dudziński. Przybocznym Komendy Hufca został mianowany dh. W. Kustroń, drużynowy Druż. III.

W ubiegłą niedzielę odbyły się zawody w sygnalizacji, jako pierwsza część wielkich zawodów między drużynami. Po długich namysłach i obliczeniach pierwsze miejsce przyznano Druż. II w składzie dh. Dudziński, Konieczny, Rysz, drugie pierwszemu zespołowi Druż. I (dhowie Meres, Bukowski, Kuczyński).

Poziom zawodów dość niski. (Zawodnicy tłómaczą się naturalnie zdenerwowaniem).

■ ■ ■

W zdrowem ciele | Sport | zdrowy duch!

Koło Sportowe uczniów gimn. I. zorganiwało dn. 21-go b. m. zawody o mistrzostwo gimnazjum.

Wyniki pięcioboju: Bieg 100 m — kol. Sułkowski (12·7 sek.). Skoki — kol. Gudz wzwyż 1·40 m, wdal 4·85 (5·40 m). Rzuty — kol. Gudz oszczep 41·7 m, dysk 27·05 m. Ogółem zwyciężył kol. Gudz przed kol. Sułkowskim i Stefaniszynem.

Wyniki rozgrywek międzyklasowych: Palant — kl. V. Koszykówka i siatkówka — kl. VIII a.

Pozatem Koło rozwija się nadal bardzo pomyślnie, organizując szereg sekcyj sportowych. *N.*

Rozrywki umysłowe.

Rozwiązania zadań z poprzedniego numeru.

1. **Przekładanka.**

Kto po wierzchu sądzi — ten zazwyczaj błądzi.

2. **Logogryf.**

W. Orkan. — Wina i kara. Ofiara. Drzewiej. Nad urwiskiem. Z martwej roztoki. Herkules nowożytny.

3. **Łamigłówka.**

Lechistan. Lille. Emrod. Harem. Imped. Solon. Toruń. Antek. Nafta.

Nasze sprawy.

Dn. 19/X b. r. odbyło się zebranie S. K. R. „Lotu", na którem kol. Turczynowska wygłosiła referat o metafizyce. Po wygłoszeniu referatu wywiązała się dyskusja, a następnie przystąpiono do omówienia działu poezji.

Następne zebranie odbędzie się we wtorek dn. 5/XI b. r. o godz. 17-tej, z referatem kol. Żytyńskiego p. t. „Potęga prasy współczesnej".

Pozatem oprócz poprzednio wymienionych osób, w skład komitetu szersz. weszli: kol. Ptaszkowska, szk. przem., kol. J. Gołębiowski, gimn. II.

Cena numeru pojedynczego 20 gr
Prenumerata: kwartalnie . 1·20 zł
SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Wojciech Janczy.**
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.